

Wrednowany!

I.

Stuchajcie, państwo, co mi się raz
przytrafiło!

Stefan Zaleski Ryki i okolice
Jasna i okolice Krasowa

Lud. W. B. (1899)

Ekho! ojciec był wojtem i posłał mnie raz z pa-
nienkami na powrót. Mówi mi na wychodnym:
"A spieraj się, ~~się~~ bo ci noc rajdzie!"

Idę, idę - kaszedem za las do wsi. Stucham,
muzyka gra, dala ja w tany! Noc mi się
rasła. Idę ja przez las - świeci się. Idę coraz
bliżej, tu durno ognisko, a wiede niego grzeje się
sboje. Wołają: halt, stój! kto idzie?

- Ja!
- Pojdz' tu do nas!

Zachodzą, oni siedzą koło ognia, pieką mięso na
drzichach i jedzą. Dali i mnie. Pojedli śmy.

- Chodź z nami!

Dytam się; a gdzie pójdziemy?

- Co się pytasz, chodź!

Poseśliwimy do chłopca, a chłopca rabił wiejsza i wy-
wioł go do komory. Podnieśli przycięś na drze-
gach i mówią mi: wtarz!

Wtarłem.

Mówią mi: wydaj spierkę!

Wydaje.

- Niema więcej?

285

Ze zbiorów
prof. A. Fischera

ARCHIWUM P.T.L.
L.p. invent. 44 Sign. term. J. 8867
Sygn. Zbioru III. Kd. 4.

ARCHIWUM P.T.L.
L.p. invent. 236

1
- Niema.

Spuścili porzycieś, ja zostałam w komorze.

- Co będziesz robił, biedny?

Macam po ścianach, gospodarz usłyszał i woła:

- Magda, weź se miotliśka, wyżeń Burka z komory!

A ja se myślę: o, dobrze tu to, dobrze kanu =
jęcie, gospodarzu!

Dziewka otwiera drzwi, a ja na czterech nogach
chyb, chyb przez izbę na pole!

Dziewka wrzeszczy: W Burka to, nie Burka
gospodarzu, jeno stodzież!

Ja nie, tylko w nogi. Idę do domu przez las,
a ci piekna tego wiesprzka.

Wołają: Pójdź tu!

Idę. Pojedli, dali i mnie.

- Teraz co z nim zrobimy?

Radzą.

Jeden mówi: Zabij go, bo nas wyda.

Drugi mówi: Szkodę go.

Trzeci mówi: Jest tu beczka, wsadźmy go do
niej, zatopimy dnem; niech siedzi!

Dali mi kawałek sperki do beczki i posłali.

Myślę: Masz diabła muzykę! Ale nie, siedzę
cichutko.

Przyleciał wilk i obwąchuje beczkę dookoła.

5
A ja mu luchtem *) mażę spierkę koto dżary.
Wilk liże, potem wyskoczył na beczkę i siedzi, a
ja mu pomalutku wciągam ogon do beczki.
Jak chwycę mocno, jak zaczął ciągnąć za ogon,
jak wilk skoczy, jak zaczął uciekać, a beczka
od sosienki do sosienki buch, buch!

Beczka pękła, wilk uciekł, a ja zostałam.
Przychodzę rano do domu, a ojciec mi mówi:
— Gadałem ci, spiesz się, bo ciś noc zajdzie.

O kogutku i kokoszce, jego żonie.

Kogutek i kokoszka poszli oba na ziarniak.
Kokoszka zualasta duże ziarno i mówi:

— Kogutku, widział ty, jakie duże ziarno. Ja go nie mogę zjeść, zjeść go ty!

Kogutek dzióbkiem pokłusnął i udławił się. [Kokoszka w strachu ratuje go i rąka się ptaków, co robić?

Przepiórka mówi: „ja nie wiem!” wróbel lamentuje: „szk, szk!” kaczka dogaduje: „tak, tak” i żadne nie wiedziado, co na to radzić.

Przyleciał indyk, wymyślał głupie ptaki i kazał kokoszce iść po wodę do morza.

Seei kokoszka co ducha do morza i mówi:

— Morze, morze, daj wody!

— Komu wody?

— Kogutkowi wody, bo się obalił i nie może wstać.

— Idź do lipy, u nich ci da listu.

Kokoszka leci do lipy i mówi:

— Lipo, lipo, daj listu!

— Komu listu?

— Morzu listu.

— Na co morzu listu?

— Żeby morze dało wody.

— Komu wody?

- Kogutkowi wody, bo się obalił i nie może wstać.
- Idź do pańcu, niech ci dadzą grzebienia.
- + Kokoszka leci do pańcu:
- Pańcy, pańcy, dajcie grzebienia!
- Komu grzebienia?
- Lipie grzebienia.
- Na co lipie grzebienia?
- Żeby lipa dała listu.
- Komu listu?
- Morzu listu.
- Na co morzu listu?
- Żeby morze dało wody.
- Komu wody?
- Kogutkowi wody, bo się obalił i nie może wstać.
- Idź do owce, niech ci dadzą mleka.
- Owce, owce, dajcie mleka.
- Komu mleka?
- Pannom mleka.
- Na co pannom mleka?
- Żeby pańcy dały grzebienia.
- Komu grzebienia?
- Lipie grzebienia, żeby lipa dała listu.
- Komu listu?
- Morzu listu, żeby morze dało wody.
- Komu wody?
- Kogutkowi wody, bo się obalił i nie może wstać.
- Idź do kosiarza, żeby ukosił trawę.
- Kosiarsu, kosiarsu, usieć trawę!

- Komu trawę?
 - Owcom trawę, żeby owce dały mleka.
 - Komu mleka?
 - Pannom mleka, żeby pańcy dały grzebienia.
 - Komu grzebienia?
 - Lipie grzebienia, żeby lipa dała listu.
 - Komu listu?
 - Morzu listu, żeby morze dało wody.
 - Komu wody?
 - Kogutkowi wody, bo się obalił i nie może wstać.
- Kosiarz ukosił trawę, owce dały mleka, pańcy dały grzebienia, lipa dała listu, a morze dało wody: Kogutek wstał i rabił kokoszki.

Anegdoty ludowe z okolicy Krzeszowic.

(Ze zbiorów Stefana Zaleskiego).

O skąpym.

- Cóż ty jesz?
- Wątrobę.
- A dajże mi też.
- Kiedy sama kość.

O honornym.

Szlachcic jeden, co zeszedł z pana na dziada, jadł raz maślanke na obiad. Przyszli do niego goście, a on myk misę pod ławę i zaczyna se zęby wykluwać, coby myśleli, że jadł mięso. Ale zapomniał se wasy obetrzeć i tak się wszystko wyzdradziło.

O głupim żydzie.

- Żyd dawał gęsiom siano, a chłop na to.
- Będą ci to gęsi siano jadły?
 - Ny, czemu nie? Kiedy go trawę jedzą, to i siano będą.

O dwóch głupich góralach.

Szli raz górale z pod ciemnej gwiazdy na kośbę, a przed nimi szedł strzelec i zgubił se zegarek. Górale podnieśli go i strasznie mu się przyglądali, bo im dziwno było, co tam w tym *szeptacku* tak szepce. Jeden mówi: zaklęta duska; drugi mówi: żywe serce. „Bie, to się psekonajma“, mówi trzeci i rozbili *szeptacek* na kamieniu.

Idą dalej i widzą fuzję, opartą o drzewo, bo strzelec poszedł kaję po swojej potrzebie.

— Maciek, dzisty żelężna piscałka! Zagrajmy se na niej!

— Jakże będziesz grał, kiej taka długioka.

— Ano jeden musi dmuchać, a drugi przebierać.

— Cekaj, to spróbuję.

Przytknął głowę i zaczął dmuchać. Drugi przycisnął klapkę, — a to był cyngiel — a ~~tu~~ jak nie huknie, tak górala zabiło, a drugi w nogi.

Jedna gospodyni była bardzo nabożna. Codziennie rano wyśpiewywała godzinki przy otwartem oknie, żeby ludzie słyszeli. Na obiad gotowała dla siebie mięso, a czeladzi dawała codziennie skwaśniałą kaszę. Czeladź narzekała i kilka razy dopominała się o lepszą strawę, ale nadaremnie. Wtedy jeden parobek wziął się na sposób. Rano wylazł na topole, co rosła przed domem i czekał. Gospodyni swoim zwyczajem stała przy oknie i śpiewa godzinki. A gdy doszła do tego miejsca: „Panie racz wysłuchać modlitwy naszej“, wtedy parobek odpowiada jej z topoli: „Nie wysłucham, bo ty skąpico jakaś, sama zjadasz smaczne kaski, a czeladź morzysz skwaśniałą kaszą“. Baba przelekła się tego głosu, bo myślała, że to sam Bóg do niej przemawia i od tego czasu dawała służbie lepsze jadlo.

Wycinek z „Gawia i Janki“.